



AKTUALNOŚCI

„Nienawiść”

OSOBISTOŚĆ

Jerzy Giedroyc

W numerze

I oto otrzymujemy wstrząsającą książkę o Kresach, ich legendzie, pięknie i miłości, ale też o wielkim dramacie i pamięci, która boli. • 2

Mianowicie w 1957 r. pod świeżym wrażeniem liberalizacji w Polsce – tzw. Polski Październik 1956 roku – Giedroyc postanowił wydać antologię pisarzy ukraińskich, którzy doprowadzili w latach 20. wieku XX do odrodzenia narodowego na Ukrainie Radzieckiej. • 4

Śladami św. Huberta 80 lat później

Lwów – miasto, które w swoim życiu odkryłem późno, bo dopiero w sierpniu 2000 r. W swój „pierwszy raz” na odkrywanie nieodległej, dawnej stolicy

samochodem pokonałem przepelniony wewnętrznym niepokojem, który mieszał się z ciekawością poznania tajemniczego dla mnie miasta. Bez problemów i przygód



Kościół św. Elżbiety – stan obecny

wschodniej, galicyjskiej krainy udało się bez przewodnika, nawet bez planu miasta.

Do Lwowa przywiodły mnie jedynie opowiadania i wrażenia tych, którzy wcześniej przede mną odwiedzili to miasto i zostali nim zauroczeni. Pamiętam, że drogę

wjechałem do jego serca, skąd wszędzie jest blisko. Już po kilkunastu minutach spaceru po Lwowie wiedziałem, że to początek mojej przygody i będę musiał tu powrócić „przetartym śladem”. Życzliwość jego mieszkańców, okazywana każdemu turyście, przywołała wspomnienie słynnej piosenki Henryka Warszawskiego – popularnego Warsa – „Tylko we Lwowie”. Wszędzie towarzyszyła mi świadomość, że gdzie nie spojrzeć i postawić stopę, tam człowiek zderza się z historią ludzi na przestrzeni wieków ją tworzących.

Ciąg dalszy na str. 7

WAKACJE W POLSCE - największa przygoda



Młodzież z Emilczyna na dworcu kolejowym w Rzeszowie

W dniach 21-31 lipca br. gościła w Polsce, na zaproszenie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (Oddział w Opolu), grupa młodzieży z Emilczyna z obwodu żytomierskiego.

Był to już kolejny wakacyjny wypoczynek w Polsce tych dzieci, które przywiozła do Opolu Walentyna Turowska-Dmitrenko. Pani Walentyna od 10. lat poświęca swój czas i własne pieniądze, propagując wśród młodzieży kulturę polską, ucząc ją m.in. polskiego tańca i polskich piosenek.

Sama również poznaje głębiej polski folklor i polskie tradycje, będąc już na 3. roku Studium Choreograficznego prowadzonego przez rzeszowski oddział Stowarzy-

szenia „Wspólnota Polska”. Dzieci z Emilczyna wraz ze swą opiekunką tego upalnego lata miały okazję poznać urokliwe okolice Nysy i zwiedzić Górę św. Anny.

W te strony już po raz drugi przyjechali Oleg Pajda, Irena Kowerziuk, Oksana Demidenko, Ilona Lubicz, Rusłan i Jarosław Dmitrenko, i jak zgodnie podkreślają, wakacje w Polsce to ich największa przygoda. Taki wypoczynek w Polsce to dla dzieci nie tylko okazja do poznania kraju swych przodków, lecz także okazja do nawiązania koleżeńskich znajomości i sympatii.

Dla Jarosława Dmitrenko podczas wyjazdów do Polski najważniejszy jest kontakt z językiem polskim. Jego dobre opanowanie ma w przy-

szłości zagwarantować mu zaliczenie egzaminów na polskie uczelnie, a jego bratu Rusłanowi – zmiana klimatu pomaga w kontynuacji leczenia choroby nabytej w strefie czarnobylskiej.

W ostatnim dniu pobytu, na pożegnanie, wszystkie dzieci przekazały organizatorom ich wypoczynku słowa wdzięczności. Zgodnym chórem zabrzmiało gromkie – **DZIĘKUJEMY!**

Młodzież za swój pobyt podziękowała wszystkim, ale w sposób szczególny – Pani Krystynie Rostockiej i Panu Bogdanowi Zielińskiemu, głównym organizatorom ich wypoczynku.

J. H.

(Zdjęcie autora)

Martyrologia

Wołanie z Bykowni

„To, co walczy o światło,
jest śmiertelnie kruche.”

/Zbigniew Herbert/

Gdy spacerujesz współczesnym Kijowem, to w mieście trudno odnaleźć ślady zbrodni komunistycznych. W centrum stolicy Ukrainy obok Rynku Besarabskiego nadal stoi Lenin z wyciągniętą w stronę Lasu Bykowniańskiego ręką. W tym lesie grzebano zwłoki zamordowanych ofiar reżimu leni-

nowsko-stalinowskiego, których rozstrzeliwano w piwnicach NKWD – często w samym śródmieściu. Ale w ukraińskiej stolicy nie znajdziesz odpowiedniej rangi pomnika ofiar reżimu komunistycznego. Natomiast niedaleko centrum stoi monumentalny pomnik czekistów, którzy padli w walkach z „bandytami” w obronie „sowieckiej rodziny”. Ogromna granitowa matka skłoniła się żalobnie nad grobem enkawudzisty lub kagebisty, który zginął śmiercią bohatera. Ale bardzo

mało kto dziś wspomina na Ukrainie, jak ci bohaterzy czekał strzelać w potylicę swoich ofiar z zimną krwią i bez żadnych emocji. I do dziś w Kijowie nikt nawet nie pomyślał, że tym milionom ofiar represji stalinowskich należy postawić pomnik, któryby wołał o pomstę do Nieba i przypominał przyszłym pokoleniom, że za czasów komuny nie tylko była tania kielbasa, lecz równie tanie było życie ludzkie.

Ciąg dalszy na str. 3



W Konsulacie RP

Wyrazy uznania

Z okazji Święta Niepodległości Ukrainy Kijowska Obwodowa Administracja Państwowa za znaczny osobisty wkład do rozwoju dobrosąsiedzkich stosunków między społecznością Polski i Ukrainy Dyplomami Honorowymi nagrodziła Konsula Generalnego RP w Kijowie Radcę-Ministra Sylwestra Szostaka oraz Konsula d.s. polonijnych Stanisława Górczyńskiego.

Podczas spotkania poświęconego temu wydarzeniu podkreślano nadzieję na dalszy pomyślny rozwój już nawiązanych i przyszłych kontaktów między miastami i regionami zaprzyjaźnionymi obu krajów, jak też między organizacjami społecznymi i profesjonalnymi Polski i Ukrainy.

KOS (Zdjęcie autora)



W imieniu Przewodniczącego Rady przy Kijowskiej Obwodowej Administracji Państwowej W.W. Majbożenko Dyplomy wręczyli: z-ca Przewodniczącego Łarysa Piotrowicz i pomocnik Przewodniczącego Ołeksandr Awramenko

UWAGA!

Kolejny kurs dyrygentów Polonijnych tuż, tuż...

Organizatorem jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” – Oddział w Koszalinie. Stowarzyszenie to organizuje coroczne Studium Dyrygentów Polonijnych, a co 3 lata Światowe Festiwale Chórów Polonijnych. Ostatni odbył się w lipcu b.r.

Kursy mają na celu doskonalenie umiejętności zawodowych dyrygentów chórów polonijnych, a także popularyzację muzyki polskiej w świecie. Podczas trzydniowych spotkań słuchacze mają intensywne zajęcia z następujących przedmiotów: dyrygentura (dla początkujących i zaawansowanych), emisja głosu (zbiorowa), metodyka prowadzenia

zespołów dorosłych, metodyka prowadzenia zespołów dziecięcych, polska literatura choralna.

Kurs prowadzą znakomici wykładowcy: prof. Przemysław Pałka, dyrygent z Akademii Muzycznej w Poznaniu – kierownik kursu prowadzi wykłady z dyrygentury, polskiej literatury choralnej, metodyki prowadzenia zespołu; prof. Elżbieta Wtorkowska z Akademii Muzycznej w Bydgoszczy – wykłady z emisji głosu oraz mgr Grażyna Ney – akompaniament (Szkoła Muzyczna we Wrocławiu).

Paweł MIELCAREK

(Zdjęcie autora)



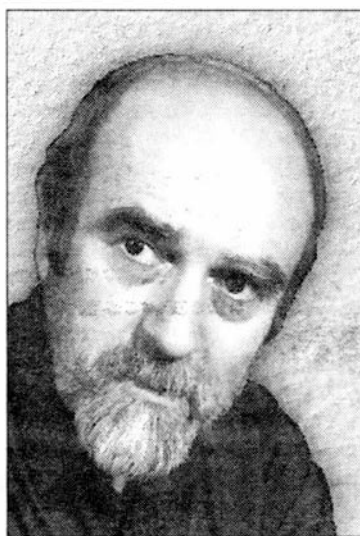
Podczas zajęć w sierpniu 2006 r.

ПРГ "Дziennik Kijowski"

приймає замовлення щодо виготовлення оригінал-макетів, набору та верстки газет, книг тощо.

Звертатися за тел./факс: (044) 246-61-39

Ex-libris



Stanisław Srokowski – „Nienawiść”, Prószyński i S-ka, Warszawa, 2006

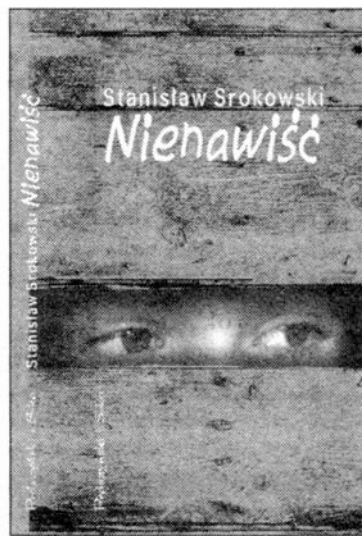
„NIENAWIŚĆ”

Ukazała się nowa, wstrząsająca książka Stanisława Srokowskiego pt. „Nienawiść”. To książka o polskich Kresach. Z pewnością zainteresuje ona wielu czytelników, a niektórzy, być może, odnajdą w niej swoje losy.

Stanisław Srokowski dał się poznać jako ceniony poeta, tłumacz, publicysta i znakomity prozaik. Ponad rok temu opublikował głęboko poruszający tom wierszy pt.: „Miłość i śmierć”, a niedawno bulwersującą biografię wybitnego poety pt. „Skandalista Wojacek”. I oto otrzymujemy wstrząsającą książkę o Kresach, ich legendzie, pięknie i miłości, ale też o wielkim dramacie i pamięci, która boli.

Spotykamy całą gamę obrazów i uczuć: od wielkiej fascynacji i zauroczenia – po ból, cierpienie, udrękę i rozpacz. Ta bogata i cudowna kraina, w której w zgodzie żyły całe pokolenia Polaków, Litwinów, Żydów i Ukraińców, a także innych ludów, nagle stanęła w ogniu pograżając w śmierci setki tysięcy niewinnych istot. Srokowski ocala pamięć tamtych tragicznych dni. I oddaje hołd ofiarom. Już po wydaniu „Duchów dzieciństwa” i „Repatriantów”, poświęconych Kresom, krytycy i czytelnicy wysoko oceniali jego dorobek. Pisali: „Powieść Srokowskiego jest bodajże jedynym w naszej literaturze tak doskonałym artystycznie obrazem wędrówki Polaków z jej dawnych wschodnich rubieży” (Zenon Łukaszewicz). „„Repatriantów” uważam za najpełniejsze i najważniejsze z dotychczas istniejących w piśmiennictwie polskim świadectw artystycznych...” (Wacław Sadkowski).

Zbiór opowiadań „Niena-



wiść” to krok dalej. Najpoważniejszy i chyba najdalszy krok polskiej literatury w odkrywaniu bolesnej prawdy tamtych czasów. Nikt tak głęboko nie zajrzał do kresowej duszy jak Srokowski. Nikt tak nie obnażył mechanizmu zbrodni i zła jak on. „Nienawiść” opowiada o konflikcie sumienia i dramacie ludzkiej godności. O straszliwej samotności człowieka w obliczu tragedii i rozpacz. Kardynał Stefan Wyszyński pisał: „Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie”.

Ten wstrząsający zbiór opowiadań nie pozwala, by tylko kamienie mówiły. W pełnych głębi i prawdy obrazach Srokowski ocalił świat, o którym wielu chciałoby zapomnieć. Z niezwykłą siłą ekspresji i subtelną wrażliwością autor pochyla się nad każdą ofiarą, jednoczy się z każdym cierpieniem i przestrzega przed nienawiścią.

Ci zaś, którzy stykają się z tematyką kresową po raz pierwszy, mogą powiedzieć, że znaleźli książkę o wartościach uniwersalnych, która otwiera oczy na świat, który odszedł. Ale warto poznać ten świat, bo to kawał naszej polskiej i europejskiej historii. A zrozumienie tej historii pozwala lepiej zrozumieć nas samych, współczesną rzeczywistość z jej dramatycznymi powikłaniami i innych ludzi, którzy obok nas żyją. I na koniec informacja: książkę można zamówić w księgarniach lub przez Internet, „klikając” w Googlach: Stanisław Srokowski „Nienawiść”. A oto strona internetowa autora:

<http://free.art.pl/srokowski>

Autor będzie wdzięczny za opinie o książce.

Jadwiga KIMŻAL

KOMUNIKAT

W dniach 5-6 sierpnia br. w Odessie odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Związku Polaków Ukrainy na którym podjęto decyzję o przeprowadzeniu w dniach 14-15 października 2006 r. VII Kongresu Związku Polaków na Ukrainie.

Zarząd Główny ZPU postanowił, iż każda organizacja członkowska ZPU winna do dnia 15 września przeprowadzić zebranie sprawozdawczo-wyborcze, i dokonać na nim wyboru władz i delegatów na Kongres. Ustalono, że organizacje liczące do 200 członków kierują na Kongres 2 delegatów. Organizacje liczące od 201 do 300 członków – 3 delegatów, zaś organizacje liczące od 301 do 400 członków 5 delegatów (i odpowiednio dalej).

Protokoły zebrań należy przesyłać faksem lub pocztą elektroniczną do Biura ZPU w Kijowie.

Fax/tel.: /044/ 486 31 77, e-mail: ZPU@carrier.kiev.ua

Zarząd Główny Związku Polaków na Ukrainie

Wystawa

POLAKOM
spodobały się
ukraińskie
transgresje

Wiera Kosina – młoda ukraińska znawczyni sztuki – odwiedziła Polskę i napisała scenariusz do polskiego, cyklicznego programu telewizyjnego pt. „U siebie”. Efekty jej pracy zostały zauważone przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Wiera Kosina otrzymała grant. Ukrainka zorganizowała w Krakowie dwie wystawy ukraińskiej fotografii, w tym także wystawę prac swego ojca Jurija Kosina „Tak jest od zawsze”.

Wystawy fotografii J. Kosina prezentowane były poprzednio na Ukrainie, w Rosji, USA, Wielkiej Brytanii, na Litwie, w Belgii, Niemczech i Izraelu. Każda z nich stała się sukcesem ich autora.



JURIJ KOSIN

« Tak jest od zawsze »

Fotografie Kosina to niejednokrotnie efekt jego zainteresowań filozofią. Artysta mówi: „Chemia to sposób na otrzymanie fotografii, a filozofia to język, przy pomocy którego staramy się wyjaśnić nasze życie”.

Kilka ekspozycji prac Jurija Kosina nosiło nazwę „Transgresje”. W tłumaczeniu z łaciny słowo to oznacza „przejście”, zaś z angielskiego – „poruszenie”.

Pojęcie filozoficzne można przekazać za pomocą abstrakcji ludzkiego języka, ale także za pomocą artystycznego obrazu. Kosin robi to przy pomocy fotografii. Artysta wykracza poza zwykłe granice ludzkiego spojrzenia i pokazuje, że na świat można popatrzeć pod innym kątem. A być może świat tak naprawdę jest inny?

Transgresje ukraińskiego fotografa spodobały się Polakom. W Krakowie wydano prospekt wystawy Kosina pt. „Tak jest od zawsze”, w którym przedstawiono kolejne etapy biografii twórczej autora prac oraz zawarto opinie znawców sztuki Wier Kosinej i Tetiany Pawłowej na temat twórczości artysty.

Obecnie Wiera Kosina studiuje na Akademii Fotografii w Warszawie. Na Ukrainie, niestety, nie ma takiego typu uczelni.

„Moja córka jako pierwsza na Ukrainie będzie posiadać wyższe wykształcenie w dziedzinie fotografii” – z dumą podkreśla Jurij Kosin.

Anatol ZBOROWSKI

(Tłum. D. Jaworska)

Martyrologia

Ciąg dalszy ze str. 1

O czym szumi
Las Bykowniański

Aby trafić do Cmentarza Bykowniańskiego, należy jechać w kierunku miasta satelity Kijowa – Browarów. Od ostatniej stacji metra „Lisowa” „marszrutką” można tam trafić za 10 minut. Od szosy trzeba skręcić w prawo i wejść ścieżką do lasu obok pomnika więźnia politycznego w areście fufajce. Tą drogą przywożono do lasu ciała rozstrzelanych przez NKWD „wrogów ludu” różnej narodowości, w tym i Polaków.

Do krzyża ofiar zbrodni komunistycznych w centrum działki leśnej, która była w latach 30-40. terenem specjalnym NKWD, można dojść na piechotę za 10-15 minut. Ekipa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika z Torunia już po raz drugi przeprowadza ekshumację pogrzebanych w lesie nieopodal Bykowni (przed wojną sowiecko-hitlerowską 1941 roku była to wieś za rogatkami Kijowa, obecnie Bykownia leży w obszarze miasta) ofiar represji bolszewickich. Celem tych badań terenu było przede wszystkim odnalezienie szczątków polskich oficerów internowanych w 1939 roku i rozstrzelanych przez NKWD na rozkaz Stalina i członków politbiura partii komunistycznej ZSRR z 5 marca 1940 roku.

Czy można Bykownię rozpatrywać pod kątem zbrodni katyńskiej? Są różne opinie na ten temat. Ze strony ukraińskiej wicedyrektor Instytutu Historii Akademii Nauk Ukrainy prof. Stanisław Kulczycki uważa, że w Bykowni są pochowani oficerowie polscy, ale nie z listy katyńskiej. Jego zdaniem w więzieniach kijowskich przesłuchiwało poje-

wnik w stanie spoczynku Andrzej Amons (obywatel ukraiński polskiego pochodzenia), który pracował w charakterze prokuratora wojskowego w latach 90. i bezpośrednio prowadził śledztwo w tej sprawie. W Lesie Bykowniańskim grzebano oficerów polskich i policjantów, którzy w 1939 roku trafiali nie do obozów dla internowanych, lecz bezpośrednio do więzień NKWD na tzw. Ukrainie Zachodniej, a później wyselekcjonowane przez NKWD osoby trafiały do Kijowa, gdzie oficerów polskich po przesłuchaniach rozstrzeliwano w kijowskich piwnicach NKWD. Zdaniem Amonsa szczątki Polaków może być o wiele więcej, bo na razie przebadano tylko jedną czwartą część terenu, w przeszłości specjalne strzeżonej strefy NKWD.

Ze swojej strony kierownik ekipy polskiej, która powtórnie przeprowadza ekshumację w Lesie Bykowniańskim, dr hab. Andrzej Kola z Uniwersytetu Toruńskiego stwierdza, że sprawę bykowniańską trzeba rozpatrywać w aspekcie zbrodni katyńskiej.

„Formalnie NKWD zaczęło grzebać tzw. wrogów ludu zaczynając od 1937 roku, gdy uzyskano od lasów państwowych działkę 4,5 hektara. To był tzw. tajny cmentarz NKWD. Tu spoczywały obywatele różnych narodowości, w tym i Polacy. Kilkaście procent wszystkich ofiar NKWD stanowią nasi rodacy. Celem naszej ekipy jest odnalezienie 3,5 tys. obywateli polskich z listy katyńskiej, którą Polska otrzymała w 1994 roku z rąk ukraińskiego prokuratora wojskowego.

Wiadomo, że część internowanych oficerów polskich skierowano do Kijowa, Charkowa i Chersonia. W Kijowie teraz są trudności z ekshumacją ofiar, bo miejsca pochówku były grabione od lat przez tzw. hieny cmentarne, które poszukiwały złota na działce byłej strefy NKWD, kiedy to nikt już nie pilnował tego terenu” – powiedział prof. Kola.

Jeszcze w 2001 roku, podczas trzytygodniowego badania Cmentarza Bykowniańskiego ekipa z Uniwersytetu Toruńskiego natrafiła na wspólny grób o rozmiarach 3x3, gdzie odnaleziono ludzkie szczątki, a także zachowane frag-

menty polskich mundurów, guzików i dokumentów. Dlatego podjęto decyzję o kontynuowaniu badań tego terenu. Ekipa polska zlokalizowała w 2006 roku ponad sto grobów. Zamiarem archeologów toruńskich jest wykonanie szczegółowej mapy wszystkich grobów na terenie 5 hektarów Lasu Bykowniańskiego.

Identyfikacja
szczątek
ofiar
stalinowskich
oprawców

Bezpośrednią ekshumacją szczątków w Lesie Bykowniańskim zajmuje się dr Andrzej Florkowski z Uniwersytetu Toruńskiego, który powiedział, że tu nie ma uporządkowanych grobów masowych. Szkielety w grobach nie leżą w porządku anatomicznym, lecz całkiem luznie. Oddzielnie czaszki, oddzielnie kości na różnych warstwach gruntu. Bo w latach 70. w miejscu masowych grobów było jedno wielkie pobojowisko, gdyż mnóstwo ludzi

kopało na własną rękę.

W grobach było dużo monet polskich, złotych zębów. Potem ktoś wpadł na pomysł, żeby zrobić na tej byłej działce leśnej NKWD porządek. Te groby porządkowano za pomocą koparki i dlatego trudno ekipie polskiej odtworzyć i zidentyfikować odnalezione dziś szczątki.

Z czasem w tym miejscu utworzono memoriał, ale po „uporządkowaniu” szczątki teraz leżą w beładzie anatomicznej. Zachowane czaszki mają najczęściej otwór w potylicy, a potem większy otwór na czole. Także dosyć często te odnalezione czaszki mają charakterystyczne ślady od ciosu w kość skroniową. Dr Florkowski nie potrafił zrozumieć, dlaczego ofiary, którym strzelano z pistoletu w potylicę, uderzano dodatkowo twardym przedmiotem w skroń.

Sowieccy specjaliści
od zabijania

Ze swojej strony były ukraiński prokurator wojskowy płk Andrzej Amons tłumaczy to tym, że oprawcy NKWD strzelali ludziom w tył głowy z pistoletu małego kalibru 5,62 mm, żeby nie było otworu wylotowego, bo wtedy ofiara o wiele mniej krwawiła. Ale ludzie po strzale z tej broni małego kalibru nie od razu umierali. Dlatego rannych drugiego enkawudzista dobijał ciosem kolby karabinu w skroń.

Na pytanie, czy dziś miejsce spoczynku tysięcy niewinnych ofiar komunistycznego totalitaryzmu jest ochraniać przed hienami cmentarnymi, pan Amons odpowiedział, że na czas przeprowadzenia ekshumacji milicja pilnuje te miejsca rozkopane przez archeologów. Ale dziś zresztą mało kogo obchodzi były cmentarz NKWD. Już były wypadki profanacji pomnika ofiar represji stalinowskich, który stoi przy drodze do Cmentarza. W centralnym miejscu Miejsca Pamięci skradziono brązowy krzyż. Żeby nie było przypadków wandalizmu, Cmentarz Bykowniański – zdaniem płk Amonsa – musi być chroniony. To także uniemożliwi nie sankcjonowane przekopywanie grobów. Jeden z największych znawców sprawy

bykowniańskiej chce, żeby strona ukraińska bardziej aktywnie zaczęła współpracować ze stroną polską, także w sprawie badania dokumentów, które znajdują się w archiwach obu krajów. Wszystkie groby w Bykowni muszą być w miarę możliwości zidentyfikowane i w tym miejscu powinien powstać prawdziwe miejsce pamięci ofiar represji stalinowskich, utworzone przez Ukraińców i Polaków.

Poślowie

Krwawy cień komunizmu nadal rzutuje na los Ukrainy. Komuniści ukraińscy po dziś dzień nie mają żadnych wyrzutów sumienia. Obecnie nawet wchodzą do składu antykrzyzysowej koalicji parlamentarnej. Lider komunistów Petro Symonenko oświadcza bez żadnych skrępowań z trybuny Rady Najwyższej Ukrainy, że Wielkiego Głodu 1932 – 1933 roku, sztucznie wywołanego na Ukrainie przez bolszewików, który zabrał życie milionom Ukraińców i Polaków – nie było. Represje stalinowskie – według współczesnych ukraińskich spadkobierców komunizmu – to bajki i chore urojenia antykomunistów. Dlatego dosyć często młodzi ludzie, którzy nie żyli w tych strasznych czasach Związku Sowiec-

kiego, zaczynają wierzyć kłamstwom komunistycznym typu, że za czasów ZSRR panowała sprawiedliwość społeczna i ludziom żyło się dobrze. Aby choć trochę zapobiec temu okłamywaniu przez komunistów i lewicę własnych obywateli, muszą powstać pomniki w Bykowni, Katyniu, Kuropatach i innych miejscach ludobójstwa komuni-



stycznego, które będą głosami milionów niewinnych ofiar komunizmu wołać do ludzi dobrej woli o tych strasznych zbrodniach. Ofiary te będą wołać do nas – ludzi współczesnych głosami różnych narodów świata, ale najbardziej słyszalne będą wołania tysięcy Polaków – pierwszego narodu bestialsko ukaranego przez komunistów sowieckich za swoją narodową i klasową przynależność.

Eugeniusz TUZOW-LUBAŃSKI

(Zdjęcia autora)

Porządkujmy cmentarze!

4 sierpnia 2006 roku w Żytomierskiej Obwodowej Administracji Państwowej odbyło się spotkanie Rady Koordynacyjnej ds. Porządkowania Cmentarza Katolickiego w Żytomierzu, która działa przy Przewodniczącym Administracji Obwodowej. Oprócz członków Rady byli na nim obecni także Komendant Hufca ZHP „Zgierz” Pan Jarosław Górecki i ekspert z Polski Pan Karol Natkański. Na posiedzeniu omawiano rezultaty wytycznych konserwatorskich, opracowanych przez Pana Karola Natkańskiego.

Z kolei 9 sierpnia 2006 roku odbyło się posiedzenie miejscowej komisji administracyjnej, poświęcone omówieniu tej samej kwestii.

29 sierpnia 2006 roku planowane jest posiedzenie komisji architektonicznej obwodu i miasta w sprawie zatwierdzenia wytycznych konserwatorskich, a na ich podstawie w październiku zostanie opracowany projekt rekonstrukcji Cmentarza. Prace (tak jak w tym roku) planuje pro-

wadzić Komenda Hufca ZHP „Zgierz”.

W okresie 27-29 października 2006 roku, w uzgodnieniu z ks. biskupem Janem Purwińskim, odbędzie się następne



porządkowanie Cmentarza Katolickiego w Żytomierzu pod patronatem Żytomierskiej Obwodowej Administracji Państwowej i Rady Miejskiej Żytomierza.

Inf. PTNŻ



dynczych obywateli polskich, których później rozstrzelano w 1940 roku. Dlatego w Lesie Bykowniańskim odnajdywano resztki mundurów polskich lub guziki oficerskie wojska polskiego. Ale masowych grobów oficerów polskich, zdaniem Stanisława Kulczyckiego, w Bykowni nie ma.

Przeciwnie zdanie ma pulko-

O Redaktorze

Do pierwszego spotkania redaktora paryskiej „Kultury” z Łewyckim doszło w 1950 roku, tuż po berlińskim Kongresie Wolności Kultury, i zapoczątkowało ono wieloletnią, choć nie pozbawioną napięć, a nawet konfliktów, współpracę tego ostatniego z paryskim miesięcznikiem. Na łamach „Kultury” Łewycki publikował przede wszystkim swoje analizy sytuacji w Związku Sowieckim i był jednym z najbardziej cenionych autorów „Kultury”. Analizy sowietologiczne Łewyckiego Giedroyc uważał za tak istotne, że zdecydował się, pomimo ciągłych problemów finansowych, na wydanie dwóch prac ukraińskiego sowietologa po polsku: w 1965 roku ukazał się w Instytucie Literackim „Teror i rewolucja”, a w 1966 – „Polityka narodowościowa ZSRR w dobie Chruszczowa”.

Następną, niezwykle ważną postacią, która trafiła do kręgu „Kultury” dzięki pośrednictwu Osadczuka, był jeden z najwybitniejszych historyków ukraińskiej emigracji Iwan Łysiak-Rudnycki. Przy czym stosunki między Giedroyciem a Łysiakiem-Rudnyckim były bardzo swoiste. Łysiak-Rudnycki opublikował na łamach „Kultury” zaledwie jeden tekst „Nowy Perejasław”, niemniej jego rzeczywisty wpływ na ukraińską linię „Kultury” paryskiej był znacznie większy, o czym świadczy zachowana korespondencja między redaktorem paryskiego miesięcznika a ukraińskim historykiem. To Łysiak wskazywał tematy, które winny być poruszone na łamach „Kultury”. Z jego inspiracji (list Iwana Łysiaka-Rudnyckiego do Jerzego Giedroycia z dn. 31.12.1951 r.) na łamach polskiego pisma zjawiał się np. artykuł obalający bardzo popularny mit, iż Ukraińcy brali udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego, a także tekst poświęcony Dywizji SS Galizien. Zasługą Łysiaka-Rudnyckiego była też ogromna waga, jaką na łamach pisma przywiązywano do krytycznej refleksji nad polityką narodowościową II Rzeczypospolitej.

„Zrobiłem
ją wbrew
wszystkim...”

Z rekomendowanym z kolei przez Jurija Szewelową Jurijem Ławrinienką związane jest jedno z najważniejszych przedsięwzięć ukraińskich Instytutu Literackiego.

Mianowicie w 1957 r. pod świeżym wrażeniem liberalizacji w Polsce – tzw. Polski Październik 1956 roku – Giedroyc postanowił wydać antologię pisarzy ukraińskich, którzy doprowadzili w latach 20. wieku XX do odrodzenia narodu na Ukrainie Radzieckiej. Przedsięwzięcie było pionierskie nie tylko dlatego, że oto na emigracji miała ukazać się antologia pisarzy tworzących w przeszłości w Związku Sowieckim, a współcześnie tam zabronionych, ale może nade wszystko dlatego, że oto polskie wydawnictwo postanowiło wydać dzieło w całości w języku ukraińskim.

Początkowo antologia miała liczyć trzysta stron, jednak w miarę jak postępowały prace, jej autor wyszukiwał (a nie było to proste, bowiem w latach 50. właściwie żadna biblioteka amerykańska – a Ławrinienko mieszkał

Proponujemy przedostatni odcinek wprowadzenia do książki ПІОСТІП СВОБОДИ / PRZESTRZEŃ WOLNOŚCI – antologii wybranych tekstów, opublikowanych na łamach paryskiej „Kultury”, autorstwa Bogumiły Berdychowskiej – znakomitej znawczynie stosunków polsko-ukraińskich.

w USA – nie posiadała solidnego działu ukraińskiego) coraz to nowe utwory, które powiększały rozmiary powstającej antologii.

Po niemal dwóch latach wytężonej pracy w 1959 r. światło dzienne ujrzało monumentalne, prawie tysiącstronicowe dzieło „Rozstrilane wirodzennia”, które od owego czasu jest jednym z podstawowych źródeł do dziejów kultury ukraińskiej pierwszych dziesięcioleci XX wieku. Giedroycia, jak rzadko, rozpiełała дума wydawcy:

„Posyłam prospekt antologii ukraińskiej, z której jestem trochę dumny, tym bardziej, że zrobiłem ją wbrew wszystkim”.

To ostatnie zdanie bynajmniej nie było zwrotem retory-

głośna publikacja ukraińskiego samwydawnictwa autorstwa Władysława Czornowiła pt. „Łycho z rozumu”. Ta antologia nosząca tytuł „Ukraina 1956 – 1968” z kolei przeznaczona była dla czytelnika polskiego i przez dłuższy czas odgrywała rolę pierwszego wprowadzenia w ukraińską problematykę, bowiem obok wydania emigracyjnego miała również swoje krajowe wydanie podziemne.

również zajmował się z powodzeniem publicystyką poświęconą stosunkom polsko-ukraińskim.

Stosunki
polsko-ukraińskie

To właśnie Łobodowski był autorem tekstu, który w 1952 roku dał początek wielkiej dyskusji na temat stosunków polsko-ukraińskich, która toczyła się na łamach „Kultury” praktycznie

JERZY GIEDROYC



cały rok. Chodzi oczywiście o obszerne studium „Przeciw upiorom przeszłości”. W tekście tym Łobodowski wskazywał na konieczność normalizacji w stosunkach polsko-ukraińskich, przyszłość obu narodów widział w federacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej, przy czym kwestię granic pozostawiał otwartą, proponując dla Galicji Wschodniej (którą w swoim studium określał mianem Ziemi Czerwińskiej) osobny statut z zachowaniem identycznych form związkowych z Warszawą i Kijowem. Z dzisiejszej perspektywy nie

ulega wątpliwości, że propozycje Łobodowskiego były spóźnione i połowiczne, niemniej u progu lat 50. miały one swój wybuchowy potencjał, szczególnie jeżeli zważymy, że główna masa emigracyjnych czytelników „Kultury” wywodziła się z terenów, które po

cznym, ponieważ sensu wydania tej antologii nie rozumieli nawet jego najbliżsi współpracownicy redaktora „Kultury”, tacy jak Konstanty Jeleński. W liście do przywoływanego już Andrzeja Bobkowskiego Giedroyc pisał: „Jeleński uważa za skandal i kompromitację wydanie antologii Ławrinienki, bo „to drażni Sowiety””.

Pomimo zachęt ze strony redaktora „Kultury” po ukończeniu antologii współpraca Ławrinienki z paryskim pismem i jego redaktorem znacząco osłabła. W „Kulturze” ukazał się jeszcze jeden esej tego autora „Literatura sytuacji pogranicznych”. Giedroyc przywiązywał do tego tekstu wielką wagę, bowiem w istocie był on polemiką z tezami zawartymi w głośnej książce Czesława Miłosza „Zniewolony umysł”. Range tekstu Ławrinienki podnosił fakt, iż esej został przetłumaczony i skomentowany przez jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy XX wieku Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Autora następnej antologii poświęconej szeroko rozumianemu ruchowi lat sześćdziesiątych (szestydesiantkom) – Iwana Koszeliwca – zarekomendował Giedroycowi Iwan Łysiak-Rudnycki. Postawą wyboru była

Teksty składające się na „Ukrainę 1956 – 1968” przełożył na język polski poeta i tłumacz Józef Łobodowski. Łobodowski – doskonały znawca literatury i historii Ukrainy był przed wojną m.in. redaktorem czasopisma „Wołyń”, doskonale znał śro-



Dom przy 91, Avenue de Roissy, zanim stał się siedzibą „Kultury”
Rys. J. Czapski

wisko ukraińskich twórców w II Rzeczypospolitej (i obywateli II Rzeczypospolitej, i emigrantów), całą duszą wspierał niepodległościowy ruch ukraiński. W „Kulturze” odegrał rolę nie do przecenienia: nie tylko tłumaczył ukraińską literaturę, śledził współczesne życie literackie na Ukrainie Sowieckiej i wśród ukraińskich emigrantów, ale

II. wojnie światowej przypadły Ukrainie i w swojej większości nie chciała pogodzić się z powojennymi granicami.

Jeszcze na dobre nie przebrzmiały echa artykułu Łobodowskiego, kiedy Giedroyc zdecydował się opublikować list ks. Józefa Z. Majewskiego, który okazał się prawdziwą bombą. Młody duchowny pisał:

„Polacy lubią domagać się sprawiedliwości i wiedzą jak ją oceniać, ale gdy przyjdzie się nam wymierzyć sprawiedliwość dla kogoś, to używamy bardzo skąpej i kto wie, czy nie wręcz fałszywej miary. [...] Tak jak my, Polacy, mamy prawo do Wrocławia, Szczecina i Gdańska, tak Litwini słusznie domagają się Wilna, a Ukraińcy Lwowa. [...] grubo myli się ten, kto utrzymuje, iż miasta te muszą być kiedyś Polsce zwrócone. Litwini nigdy nie zapomną o Wilnie i dopóty nie będzie zgody między nami, dopóki nie oddamy im tego Wilna. Z drugiej zaś strony Ukraińcy nie podarują nam Lwowa. [...] Niech Litwini, którzy gorszy niż my los przeżywają, cieszą się swym Wilnem, a we Lwowie niech powiewa sino-żółty sztandar”.

Oburzenie emigracyjnego świata listem ks. Majewskiego było tak wielkie, że redakcja „Kultury” poczuła się do obowiązku doprecyzowania swojego stanowiska w sprawie granic:

„Sytuacji polsko-ukraińskiej z r. 1939 ani w jej aspekcie politycznym, ani terytorialnym nie uważamy za idealną, która bez zmian należy odbudowywać. Wręcz przeciwnie. Ponieważ w chwili obecnej istnieje ponad 30 zatargów granicznych w Europie Wschodniej i Środkowo-Wschodniej – nie ulega wątpliwości, że gdy przyjdzie do organizowania nowego systemu europejskiego wiele granic – w tym i wschodnia granica Polski z r. 1939 – muszą być poddane rewizji. Istotną w tym zagadnieniu jest tylko jedna sprawa, a mianowicie, by ewentualne zmiany czy korekty nie były narzucone, czy podyktowane, lecz by opierały się o swobodnie podjętą decyzję narodów polskiego i ukraińskiego. Jesteśmy zwolennikami zmian, ale zwolennikami tylko takich zmian, za którymi wypowiedzą się w przyszłości upoważnione reprezentacje narodów polskiego i ukraińskiego”.

Tak więc zainicjowana na początku 1952 r. dyskusja doprowadziła dokładnie rok później do tego, że środowisko „Kultury”, jako pierwsze na emigracji, opowiedziało się za rewizją granic z 1939 roku, co w praktyce oznaczało akceptację powojennej granicy polsko-ukraińskiej. Stanowisko to, zważywszy na „kresowe” korzenie czytelników „Kultury” niosło ryzyko, że odwróci się oni od pisma. Znany działacz socjalistyczny Zygmunt Zaremba przestrzegał Giedroycia przed publikacją listu Majewskiego:

„Panie Jerzy, pan zostanie zmieciony z powierzchni ziemi. Tego emigracja nie przyjmie. Pan zostanie jako pismo przekreślony”.

Istotnie, wskutek dyskusji ukraińskiej pismo straciło stu kilkudziesięciu czytelników, niemniej udało mu się ten kryzys przetrwać. Kilka lat później Giedroyc nie bez satysfakcji pisał do Stempowskiego:

„Naszym zadaniem jest odgrywanie roli drożdży i lansowanie pewnych myśli. Hercen też nie miał mandatu. Jesteśmy tyle od niego zręczniejsi czy szczęśliwsi, że on się wyrócił na sprawie polskiej, a my (jak dotąd) nie straciliśmy, lansując choćby sprawę przesądzenia Wilna i Lwowa”.

Bogumiła BERDYCHOWSKA
CDN

Pocztówka z podróży

Ciąg dalszy ze str. 1

Wielkość ich dokonań pozostawionych w spuściźnie następnym pokoleniom sprawiła, że czułem się niczym marny pyłek na wietrze. Wcześniej nie przypuszczałem, że urok i magia emanująca z każdego zakątka tego miasta może sprawić, że dystans 200 km dzielący mój dom od Opery, Ratusza i Katedry pokonam jeszcze wielokrotnie z jednakową fascynacją. Moje ostatnie spotkanie ze Lwowem spowodowało się do odnajdywania miejsc związanych z Galicyjskim Towarzystwem Łowieckim – (od 1918 r. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.) Jednym z nich jest:

Kościół św. Elżbiety

Wjeżdżając do Lwowa główną ulicą od strony przejścia granicznego w Medyce, po lewej stronie mijamy przepiękny zabytkowy budynek dworca kolejowego, stąd nie sposób nie zauważyć po prawej stronie drogi trzech strzelistych wież kościoła. To obiekt, który dla tradycji i kultury łowieckiej ma doniosłe znaczenie. Nazwany został tak przez lwowian na cześć ukochanej cesarzowej Elżbiety – Sisi, żony Franciszka Józefa, z okazji 10. rocznicy jej śmierci (zginęła tragicznie zakłuta nożami krawieckimi z ręki włoskiego anarchisty w 1898 r. w Genewie). Wybudowany został na placu Bilczewskiego w latach 1908 – 1911 wg projektu architekta Teodora Tarłowskiego.

Jedna z legend głosi, że jego centralne położenie na tzw. wielkim europejskim dziale wód (Lwów leży na granicy dwóch zlewisk wodnych – Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego) powoduje, że woda spływająca po deszczu północną stroną dachu kościoła zasila rzekę Bug i wpada do Bałtyku, a woda spływająca południową stroną dachu zasila Dniestr i wpada do Morza Czarnego.

Arcybiskup Józef Bilczewski (1860 – 1923), metropolita lwowski w latach 1901 – 1923, był inicjatorem budowy tego kościoła, który po konsekracji objęli opieką lwowscy kolejarze.

Tu był chrzczony m.in. syn pracownika warsztatów kolejowych – późniejszy słynny trener piłkarski Kazimierz Górski, który mieszkał w bliskim sąsiedztwie kościoła przy ul. Chocimskiej. Zbigniew Kurtycz, Wojciech Kilar, „pierwszy furman RP” – Stanisław Jopek i wiele innych znanych osobistości, którzy swym talentem rozświetlali Polskę w świecie.

Ołtarz św. Huberta

3 czerwca 1911 r. na XXXV Walnym Zebraniu Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, zostaje przyjęty – jednogłośnie – wniosek dr Józefa Ekielskiego wybudowania w tym kościele ołtarza św. Huberta. Po ciężkich 15 latach – mimo rozlicznych problemów ze zbiórką funduszy na ten cel (wojny, recesja gospodarcza, zawirowania polityczne) – wysiłkiem galicyjskiej braci myśliwskiej udaje się doprowadzić do wykonania ołtarza. Jego poświęcenie ma miejsce w sobotę 16 czerwca 1926 r. podczas uroczystej Mszy św. inaugurującej obchody jubileuszu 50. działalności Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

W bocznej nawie kościoła zostały wykonane witraże i malowidła autorstwa cenionego wówczas artysty malarza – Kazimierza Sichulskiego. Pod jego kierownictwem polichromię ścian wykonał absolwent Szkoły Przemysłowej – Wójcik, a ramę obrazu św. Huberta firma Koterba. Men-sę w tarnopolskim kamieniu wykuła firma H. Perier. W obecności mieszkańców Lwowa i bardzo szacownego myśliwskiego towarzystwa uroczystego poświęcenia kaplicy dokonał ks. arcybiskup Bolesław Twardowski. Od tej pory wszystkie zjazdy łowieckie i „Hubertusy” będą poprzedzane Mszą św. odprawianą przed ufundowanym obrazem. Dziś na próżno szukać opisaną wyżej kaplicy. Tragiczne lata II. wojny światowej i wydarzenia po jej zakoń-

Śladami św. Huberta
80 lat później

Zarząd MTŁ we Lwowie – 1926 r.

czeniu unicestwiły dzieło naszych poprzedników – działaczy M.T.Ł. Było ich tu wielu, wspomnę tylko hrabiego Juliusza Bielskiego, który przez wiele lat był dobrym duchem Galicyjskiego, a później Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i jego prezesem. Uczestniczył w budowaniu fundamentów struktur dzisiejszej polskiej organizacji łowieckiej. To właśnie on 23 czerwca 1923 r. w Warszawie zostaje wybrany pierwszym Prezesem Centralnego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, a w listopadzie 1930 r. na I Kongresie Conseil International de Chasse (CIC) w Paryżu – wiceprezesem tej światowej organizacji łowieckiej.

Obraz św. Huberta z kościoła św. Elżbiety miały rzekomo uratować siostry sakramentki, które od 200 lat prowadziły we Lwowie swój klasztor. W 1944 roku, likwidując „prowadzone gospodarstwo”, opuściły Lwów i wyjechały do Wrocławia. Wówczas to obraz św. Huberta miał jakoby trafić do kościoła św. Kazimierza – siostr benedyktynek-sakramentek w Warszawie. Witraże i malowidła z lwowskiej kaplicy św. Huberta, tak jak i pozostałe wyposażenie zostało bezpowrotnie zniszczone. Kościół św. Elżbiety podzielił los innych lwowskich świątyń i przez prawie pięćdziesiąt lat pełnił rolę magazynu.

Z chwilą odzyskania przez Ukrainę niepodległości kościół św. Elżbiety został przejęty przez grekokatolików i zaadaptowany na cerkiew – można ją zwiedzać bez problemu. Przez wszystkie lata swego istnienia, kościół przy placu Bilczewskiego cieszył się szczególną sympatią lwowian – o nim to śpiewano w nastrojowej pieśni pożegnania ze Lwowem:

„Z daleka widać już niestety,
wiesz kościół św. Elżbiety.

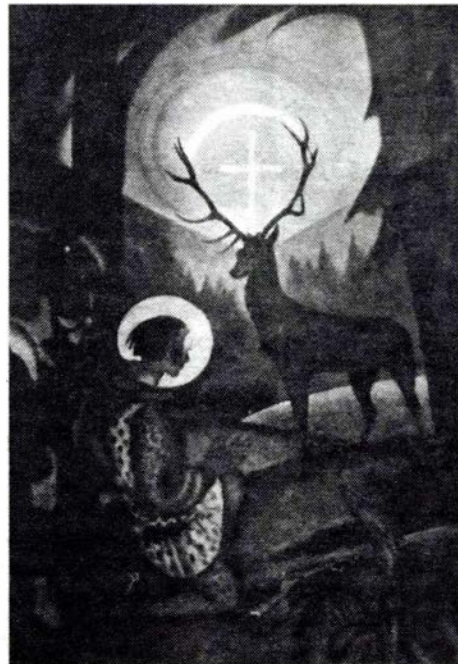
Więc już zbliża się nam odjazd czas...”

Każdy, komu bliska sercu jest kultura i tradycja łowiecka, będąc we Lwowie powinien odwiedzić to miejsce, by uszanować pracę na rzecz przyrody i kultury łowieckiej pokolenia myśliwych, które już odeszło. W obecności jego dostojnych murów, które swoim urokiem kształtem nadal cieszą wzrok odwiedzających to miejsce, nie sposób pozbyć się myśli o celu, który mnie tu sprowadził.

Czarno-biała reprodukcja obrazu św. Huberta z jubileuszowego numeru „Łowca”, wydanego w 1926 r., ukazuje nam sposób postrzegania świętego przez jego autora. Jeśli przetrwał wojenną zawieruchę, to jak wygląda dzisiaj? Blaskiem jakich kolorów emanuje w promieniach słonecznego światła? W jakim jest stanie po 95 latach? Skoro ma być ozdobą kościoła na warszawskim Nowym Mieście, szybko wykorzystuję pierwszą nadarżającą się okazję i z „kuźni” światowych talentów udaję się jego śladem do Warszawy. Tu swoje kroki kieruję wprost na rynek Nowego Miasta do kościoła św. Kazimierza siostr benedyktynek-sakramentek, który ufundowała Maria Kazimiera

Sobieska, jako votum za zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem.

Kościół Sióstr Sakramentek zastaje zamknięty. Jego wnętrza mogę zobaczyć jedynie przez przeszklone drzwi. Na tyle, na ile to możliwe, rozglądam się po prezbiterium i bocznych nawach – z tego miejsca nie dostrzegam poszukiwanego obrazu. Nie zrażając się pierwszym niepowodzeniem udaję się do klasztoru, który sąsiaduje z kościołem. Na furcie przedkładałam cel swojej wizyty dyżurującej tu zakonniczcy, która informuje mnie, że jestem pierwszą osobą, od której dowiaduje się, że w tym koście-



Reprodukcja obrazu św. Huberta

le miałby znajdować się interesujący mnie obraz. Być może jakąś wiedzą o jego losach mogłaby się podzielić przebywająca w tym klasztorze siostra, która przyjechała po wojnie z lwowskiego klasztoru – ale, niestety, niedawno zmarła. Do pokoju zostaje poproszona siostra archiwistka warszawskiego klasztoru. Dla niej również moje poszukiwania w tym miejscu obrazu naszego patrona z kościoła św. Elżbiety są zaskoczeniem, bo też nigdy go tutaj nie widziałam.

Opuuszczam klasztor z zapewnieniem siostr, że zapytają o „Huberta” również w ich wrocławskim klasztorze. Z uczuciem zawodu żegnam się z „Sakramentkami”, dziękując za poświęcony mi czas i życzliwe przyjęcie.

Myślami znów powracam do kościoła św. Elżbiety – jeśli obraz naszego patrona został wywieziony ze Lwowa i uratowany, to gdzie aktualnie się znajduje?

Janusz HODYR

Ilustracje autora (Rzeszów)

P.S.

Osoby mogące podzielić się wiedzą o losach obrazu św. Huberta z lwowskiego kościoła św. Elżbiety, proszę o kontakt – mój tel. 0697 867 521.

Kącik Pegaza

„Prawdziwa poezja – to energia światła, to wielki dar przychylności Boskiej, którą poprzez swoich wybrańców Bóg okazuje ludziom. W momenty natchnienia, czyli w to mgnienie, kiedy otwiera się niewidzialny kanał energetyczny między Stwórcą Świata a twórcą ziemnym, ostatni przyjmując tę przychylność – napędza ją energią swojej duszy i oddaje światu. Tak rodzi się wiersz...”

W ten sposób ujmując posłannictwo wieszczki Haliny Chmiłowska – poetki o polskim pochodzeniu, urodzona na Wołyniu, pobierająca nauki w uniwersytecie moskiewskim, a dziś mieszkająca w najbardziej malowniczym zakątku Ukrainy – na Krymie. Pani Halina aktywnie uczestniczy w przedsięwzięciach kulturalnych środowiska polskiego tej krainy. Niedawno ukazał się kolejny zbiór zawierający ponad 200 utworów jej liryki intymnej zatytułowany: „Wyżyny serca”. Przytaczamy dwa wiersze z tego tomu – w oryginale i przetłumaczone na polski.

Відкрила душу –
І тебе впустила...

О Боже, що я наробила!
Ламай, ламай гілля звірів,
Мій хижий звір!

Топчи, гаси мою печаль,
Зривай із уст моїх печать.
До тебе руки простягну:
Верни загублену весну!

Ще встане сонечко в очах,
Ще запалаю, як свіча
У храмі Божому... Повір!
Мій ніжний звір.

О Боже, що я наробила!
Було так добре:
не любила...

Rozwarłam duszę –
I ciebie wpuściłam...

О Боже, co ja narobiłam!
Krusz me zwątpienie, lęk mój złam,
Ma bestio zła.

Depcz myśli me i gaś mój żal,
Na ustach mych pieczęcie złam,
Błagam – spełń wizję moich snów
Wróc zagubioną wiosnę znów!

Zabłyśnie słońce w oczach mych,
Jak świeca płonąć będę ja
W świątyni Boga... Uwierz mi!
Ty bestio ma.

О Боже, jak narozrabiалам!
Было так добре:
не кохаалам...

Ревную? Ні! Я рву тебе, як греблю
Пекельно, як Помпею, спопеляю,
Меч гніву тобі встромлюю у ребра,
Щоб знав і пам'ятав, як я кохаю!

Запалиш іншу – ні, не приревную!
Залишуся невтішною вдовою.
Бо в ніч кохання я тебе зруйную,
Як Вавилон, чи непокірну Трою.

Бурхливий Терек висую у венах,
Знекровлю всі думки твої і мрії.
Зітру тебе, мій гордий Карфагене!
Пробач,
Я ревнувати не умію...

Zazdroszczę? Nie! Rozsadzam cię jak tamę!
Miecz gniewu wbijam w żebra z całej siły,
Piekielnie, jak Pompeję lawą palę,
Byś wiedział, jak cię kocham... mój przemily!

Zapalisz inną, nie będę zazdrosna –
Będę już tylko pełną smutku wdową,
Bo w noc miłości zrujnuję cię do cna,
Niczym Babilon, tak jak butną Troję.

Burzliwy Terек zmienię w toń leniwą,
Marzenia wszystkie i plany przytłumię,
Zetrę cię w proch harda Kartagino!
Wybacz,
Niestety, zazdrościć nie umiem.

Na polski przełożył:
Stanisław Panieluk

Czytelnicy piszą

Ostatnio w redakcyjnej poczcie nadeszło do nas kilka anonimowych listów (a takich nie drukujemy), w których „wstydlivi” autorzy piszą o niedociągnięciach istniejących (ich zdaniem) w niektórych organizacjach polonijnych Ukrainy. Znalazł się też jeden list podpisany, a zawierający zarzuty wobec PTNŻ, który przestaliśmy Prezesowi tej organizacji, w wyniku czego otrzymaliśmy jego uargumentowaną odpowiedź, którą drukujemy poniżej (język oryginału).

Чому з польського наукового товариства йдуть люди?

Польське наукове товариство у м. Житомирі кілька років веде активну діяльність в галузі розвитку польської культури та відродження полонійного руху на Житомирщині. На сторінках полонійної та місцевої преси можна прочитати про чергові заходи, організовані Товариством, а саме: полонійні свята, конкурс ім. Падеревського, допомога випускникам середніх учбових закладів, впорядкування католицького кладовища. Виконання освітніх, інформаційних, культурних, видавничих проектів та здійснення господарчої діяльності вимагає багато зусиль та праці. Тому голова ПНТЖ Сергій Рудницький використовуючи своє службове становище намагається перекласти основний тягар цієї роботи на плечі студентів Житомирського державного

університету ім. І. Франка, де, крім С. Рудницького, працюють викладачами інші активісти товариства (І. Сипченко, І. Першко).

В ЖДУ навчається багато молодих людей з місцевих сіл, для яких освіта та проживання в місті є шансом на здобуття кращого майбутнього. Користуючись цим, голова ПНТЖ обіцяє студентам університету широкі перспективи безкоштовних та систематичних поїздок до Польщі, направлення на стажування в різноманітні польські фундації, можливість участі в різноманітних заходах, відкриває горизонти для знайомства з різними людьми. Ці пропозиції є спокусливими і для великої кількості студентів з міста, а для голови ПНТЖ вони мають певну вигоду. Напевно, краще запросити студента І-ІІІ курсу, навчити його польській мові, показати, як користуватися комп'ютером, а потім на безкоштовних громадських засадах залучити до роботи в ПНТЖ, а не запрошувати спеціаліста, якому потрібно платити заробітну плату.

Ці вищевказані „перспективи”, після кількох тижнів роботи в офісі товариства чи в редакції „Газети польської”, починають виглядати не так спокусливо, оскільки С. Рудницький змушує знаходитися на роботі до десятої години вечора, а іноді і до першої години ночі. Голова ПНТЖ часто незадоволений твоєю працею і призначає чергове покарання (25% від зарплати) за які-небудь огріхи. Швидше за всіх перестають працювати ті студенти, батьки яких не погоджуються з подібним ритмом життя дітей. Для інших студентів, перебування в лавах товариства затягується на довший термін, оскільки вони бояться йти на конфлікт з викладачем ВНЗ, від якого частково залежить їх майбутнє, і змушені терпеливо виконувати його забаганки.

Крім того, керівники Польського наукового товариства у місті Житомирі прийняли рішення відраховувати 30% від місячної зарплатні волонтерів, які за сприяння товариства отримують стипендію „Семпер Полонія”. Для молодшої людини, яка після занять в університеті до пізньої ночі працює в офісі ПНТЖ без вихідних днів і прагне заробити хоч які-небудь гроші для своїх потреб, такі дії керівників ПНТЖ дуже засмучують. Саме тому так швидко змінюється склад редакції „Газети польської” та офісу ПНТЖ.

На сьогодні, багато молодих людей вже вийшли з лав ПНТЖ, а там до цього часу не хочуть зрозуміти, що беруть під свою опіку дітей, а не черговий інструмент для задоволення своїх амбіцій та задумів, який можна легко замінити чи викинути.

Анна Платек

Ustosunkowanie się do zarzutów

В листі присутній зміст свідомої (або несвідомої) неправди і правди, що створює спотворений образ Товариства.

Так, коли йдеться про перекладання основного тягаря роботи на плечі студентів ЖДУ, автор або не знає, як працює організація, або свідомо вводять читача в оману. Без сумніву – здійснювати таку активну діяльність (автор у листі називає певні її напрямки) фізично не зможуть ні одна, ні дві, а навіть і три особи, якщо поряд з ними не буде помічників (читай волонтерів). Ось тому до роботи Товариства залучаються люди, вік і соціальне становище яких аж ніяк не звужується до кола студентів ЖДУ. Це: школярі, учні будівельного коледжу, музичного коледжу, комерційного коледжу, викладачі, пенсіонери, ну і студенти ЖДУ,

АЕУ, ЄУФІМБ – всі, кому небайдуже те, що ми робимо. Отже, говорити про якийсь вплив і використання службового становища активістів Товариства, – викладачів ЖДУ С. Рудницького, І. Першко і І. Сипченко, – на цих людей – справа невдячна, а інформація „притягнута за вухо”. Що ж до студентів ЖДУ, то не пам'ятаю, щоб хтось отримав з приводу не участі в діяльності товариства гіршу оцінку, ніж він на це заслуговує.

Погоджуюсь із тим (і це правда), що зусилля волонтерів потрібно відповідно компенсувати шляхом поїздок, навчання, стажування і т.п. речей, про які правильно пише автор. Але пані Платек знову вводить в оману читача, говорячи про те, що на роботу в організації можна залучити фахівця. Неурядові організації – це не бізнес структури і не бюджетні установи, які або заробляють кошти, або мають постійне бюджетне фінансування і в змозі когось взяти на роботу. Покажіть польську громадську організацію, яка може взяти фахівця і виплачувати йому заробітну плату.

Що стосується годин роботи в офісі чи редакції „Газети Польської”, то дійсно, і це не секрет, працюємо ми часто-густо не тільки до пізнього вечора. В напружений час (організація акцій, підготовка номера газети), вона може закінчуватись вночі або під ранок, бо ми всі – як працюючі особи – переважно приходимо в Товариство після закінчення роботи на основному місці праці. Під час співбесіди з бажаними допомагати Товариству ми відкрито говоримо людям про те, що графік роботи напружений у другу половину дня до 22.00. Але силоміць нікого до себе не тягнемо!

Автора турбує грошовий аспект. Мушу щиро сказати – відрахування 30% від місячної зарп-

лати тих, хто отримує стипендію „Семпер полонія” – суцільна неправда. До речі, в неурядових організаціях зарплатні ніхто не платить, бо вся діяльність здійснюється на громадських засадах, отже, зі штрафами така сама ситуація, як і з „відрахуваннями” за стипендію.

Так, це правда, що склад людей швидко змінюється – хтось йде, бо йому перестало подобатися, хтось не витримує напруженого ритму діяльності, хтось переоцінює свої здібності і можливості. Це нормальне явище. Але не дивлячись на те, що люди йдуть – справа розвивається, бо в громадських організаціях люди йдуть служити справі, а не заробляють гроші. Гроші заробляються в інших місцях, а справа, яку ми робимо, притягує однодумців. Мене не дивує, чому люди йдуть з Товариства. Мене дивує те, чому вони приходять і віддають свій час справі, від якої не отримують прибутків.

Спосіб написання листа свідчить, що його автор – людина пера, яка може працювала в виборчому штабі, може є журналістом або фахівцем з PR. Є і роздуми щодо мети автора – створити негативний образ навіть не стільки Товариства, скільки мене особисто, що теж є відомим методом. Створюється враження, що пані Платек дуже дошкульна наша активна діяльність. Мабуть, їй дуже кортить побачити Товариство у багнюці, хочеться усіма правдами і неправдами посприяти припиненню його діяльності, а те, як вона „жаліє студентів ЖДУ” наводить на думку про щирість її слів. Нехай краще студенти посидять в парку з пляшкою пива, ніж навчатись мови, нехай навіть польської, опанують роботу на комп'ютері або візьмуть участь у корисній для суспільства справі.

Сергій Рудницький

Prezentacja

Polskie tango

Niedawno w kijowskim Wydawnictwie „Juniers” ukazała się książka będąca zbornem prozy i poezji Witalija Bendery pt. „Marsz młodości”.

Autor wspomina w niej m.in. okres studiów w Mikołajowskim Instytucie Pedagogicznym na początku lat 40. XX. W tym czasie zapoznał on się z dwoma mieszkańcami Galicji, których tak oto wspomina: „Bardzo często, szczególnie kiedy trochę wypili, śpiewali oni polskie przeboje; wyjątkowo dobrze w ich wykonaniu brzmiała piosenka „Umówiłem się z nią na dziewiątą”. Wkrótce już cała uczelnia nuciła tę radosną melodię. Znałszy teksty utworów, bo bezpośrednio po zaśpiewaniu ich młodzi ludzie tłumaczyli na je na język ukraiński”.

Bender opowiada, jak to pewnego razu kupił na rynku czerwoną, elastyczną płytę z tango. Z jednej strony płyty widniało tylko jedno słowo: „Tango”. Nie było ani nazwy tego utworu, ani nazwiska kompozytora i wykonawców. Do akademika jeden z kolegów Witalija przyniósł patefon. Kiedy w ich poko-

ju zbierało się towarzystwo, to ktoś obowiązkowo prosił Bendere: „Znajdź tę swoją perelkę”.

W. Bender pisze: „Wyciągałem z walizki swoją czerwoną płytę i wkładałem do adaptera. Wraz z pierwszymi taktami wszystko zamierało. Melodia, której nazwa zawierała się w jednym słowie „Tango”, w istocie była perłą. W dźwięku każdego instrumentu, w każdym akordzie, w rytmie wyczuwało się całe morze smutku, bólu i żalu, tęsknoty za kimś czy za czymś. Śpiewał tenor... To było polskie tango, którego pierwsze słowa brzmiały: „Ty rzucisz mnie, ja wiem to, ale kocham...” Z całego tego wyśpiewanego bólu zrozumiałem zaledwie dwa słowa: „ale kocham”. Ja, podobnie jak i wszyscy inni, dosłownie umierałem z ciekawości – tak bardzo chciałem dowiedzieć się o czym też opowiada cały tekst piosenki, tak niezwykle przejmującej i żalostnej”.

Ale wówczas młodzi chłopcy z Galicji już powrócili do swoich domów i nie było nikogo, kto mógłby przetłumaczyć tekst polskiego tanga.

22 czerwca 1941 roku, kiedy

studenci tańczyli w rytm tej melodii, nadeszła wiadomość o początku wojny. Następnego dnia Witalij Bender długo bródził ulicami miasta, a w uszach ciągle dźwięczały mu słowa brutalnie przetrwanego, polskiego tanga: „Ty rzucisz mnie...”

Student wyjechał do rodzinnego obwodu ługańskiego, ale zapomniał zabrać ze sobą czerwoną płytę.

W autobiograficznej powieści „Stacja Pugałowska” Bender wspomina, jakie wówczas towarzyszyły mu myśli: „Polacy, których my nigdy nie uważaliśmy nawet za trzeciorzędową siłę, cztery tygodnie aktywnie walczyli z hitlerowskim najeźdźcą. Zapewne wytrzymałby jeszcze dłużej, gdyby nie nóż w plecy, wbity im ze Wschodu. A my, jedna szósta świata, „mocarna i niezwyciężona”, o której tak właśnie jeszcze całkiem niedawno śpiewano w pieśniach, po pięciu tygodniach poddał się Niemcom”.

Przez całe życie Witalij Bender wspominał polskie tango. Napisał: „To przetrwane tango nawet jeszcze teraz wywołuje w moim sercu ostry ból. I nie chce się wierzyć, że od tamtej pory minęło tak wiele czasu...”

Anatol ZBOROWSKI

(Tłum. D. Jaworska)



Pałac Kultury i Nauki w Warszawie

Spotkania z Adamem

Jako geolog i fizyk z wykształcenia i zamiłowania, miałem często wielki dystans do prozy życia, którą – z woli Boga – muszę tolerować a i cieszyć się nią niekiedy grzesznie (acz nie bezrozumnie!), aby nie zwariować.

Świadomość, że stąpać po Ziemi liczącej sobie ok. 5 mld lat i zmieniającej swoje oblicze w procesach geohistorycznych, niewyobrażalnie dłuższych od ludzkiego życia, nakazuje mi z rezerwą podchodzić do płytkiej doczesności, w tym do wszelkich „objawień” zbudowanych w relacjach „mądrzejszy-głupszy”, czyli do współczesnej polityki, nie tylko ukraińskiej, którą nauczyłem się traktować jako najjaskrawszy kicz ludzkiego teatru dziejów.

Wędrując przed laty po Tatrach zagadałem w chwili odpoczynku nad Morskim Okiem ze starym góraliem sprzedającym oscypki. Rozmowa nie była długa, bo nieopatrznie powiedziałem coś nie po myśli mojego rozmówcy. Otóż, po pierwszych zdawkowych słowach, na pytanie starca: „Kim jestem”, odpowiedziałem, że geologiem. Góral najwidoczniej źle skojarzył, bo zareagował: „To i moja baba kiejsik sta do jakiegosik ginekologa”.

Nieźle rozbawiony wyjaśniłem: „Ginekolog to lekarz pomagający kobietom w ich skomplikowanych, żeńskich sprawach, a geolog bada historię Ziemi”. „Eta” – mruknął baba i zapytał: „To jak pan taki mądry, to niech mi powie, co wie o historii Tater?”.

Odrzekłem zgodnie z prawdą, że kiedyś, bardzo dawno temu, nie było tu gór, lecz wielkie morze, po którym na jego pamiętkę nazwano tę wodę, co przed nami, Morskim Okiem. Staruszek handlujący owczym serem spojrział na mnie z niesmakiem i huknął: „Hej, a toć już myślolek, że wy jakisik ucony pon, a wy pewnikiem warijot; toć i jo, a i moi ojcowie i dziadowie, tela roków łazimy po tyk wierskach, a nikto nikaj nie bacył zodnego moza, hej!”.

Ten śmieszny epizod przypominam sobie często wtedy, gdy – jak mawiają Ukraińcy – „czegoś nie może być dlatego, że tego być nie może”. Parafrazując ową zabawną grę słów chciałoby się powie-

dzieć o „uniwersalnym okrągłym stole” przed kamerami TV i „Uniwersale” „doszeptanym” poza nimi, że absurd nie może być racjonalny z prostego powodu – ot, swojej absurdalności.

W 1989 roku, gdy komunistyczna władza w Polsce uświadomiła sobie, że bez udziału opozycji nie potrafi efektywnie kierować państwem, wykonano z inicjatywy A. Kwaśniewskiego (ówczesnego aparatczyka KC PZPR) olbrzymi okrągły stół, przy którym kilka tygodni dogadywano się co do formy wspólnego reformowania kraju. Od tego czasu „okrągły stół” stał się „konikiem” późniejszego, dwukrotnego

nie obowiązujących aktów prawnych: tak królewskie uniwersały od XV wieku, jak i kościuszkowskie podczas antyrosyjskiego powstania w roku 1794. Korzystano też z tej nazwy w niektórych momentach ukraińskich działań niepodległościowych; jak wiadomo nieskutecznie.

Tak i teraz, „Uniwersał” Juszczuki jest li tylko zręcznym elementem gry politycznej. Podpisany czy nie – posiada wyłącznie wartość propagandową (nie moralną, jak usiłuje się wmówić naiwnym – czy istnieje moralna zdrada?) i to na niedługo. Jednak zgodnie z porządkiem, że „nie ma tego złego, co by

nie rozpadła. Działają bowiem w nim tajemnicze siły jądrowe, które starają się trzymać protony „w kupie”. Bywa, niekiedy, że jądra się rozpadają samoistnie, wydzielając promieniowanie jako nadmiar negatywnej dla jądra energii. Tę energię określił Albert Einstein w swojej szczególnej teorii względności wzorem $E=mc^2$. Nie miejsce tu na wywody atomistyczne, ale już w kontekście tego co podałem łatwo zrozumieć podobieństwo słabości różnobarwnych koncepcji politycznych do słabości jąder zawierających coś destabilizującego. To „coś” w koalicjach można z kolei porównać do dzieg-

– wg teorii względności Einsteina), a kwadrat jest prostą figurą tylko w ziemskich uwarunkowaniach na stosunkowo niewielkich płaskich powierzchniach (linia prosta nie jest taką w kosmicznej czasoprzestrzeni). Ów problem, nazwany w filozofii kwadraturą koła, pozostanie nierozwiązywalny nawet przy zastosowaniu najdoskonalszej nawet techniki komputero-



Adam Jerschina

Uniwersalne „kołowanie”

go Prezydenta III. RP, a aktualnie ochotniczego doradcy W. A. Juszczuki. Warto wiedzieć, że Prezydent Ukrainy pobiera także konsultacje u nowego Prezydenta Polski – Lecha Kaczyńskiego, który wspólnie z bratem – premierem Jarosławem pragnie zmienić ojczyznę w IV. RP. Ambitni bracia-bliźniacy zawsze krytykowali ustalenia „okrągłego stołu” jako zbyt oportunistyczne ze strony opozycji, co do dziś ma pokutować „zapętlaniem gospodarki i polityki przez byłych nomenklaturszczyków partyjnych”. Kaczyńscy, zdeklarowani antykomuniści, nazywają to krótko i wymownie „układem”, którego likwidację obiecali wyborcom.

Powołali w tym celu do życia polityczną agencję o nazwie „Centralne Biuro Antykorupcyjne”. Nie sądzę, aby wierzyli istotnie w powodzenie zamysłu, ale na pewno wierzą w magię słów – sprawdzili to sukcesem wyborczym swojej partii o obiecującej nazwie „Prawo i Sprawiedliwość”.

Ukraińska gra polityczna na szczycie przypominała mi to, co działo się 17 lat temu w PRL-u, z tą różnicą, że tu niewyraźny układ został szumnie nazwany „Uniwersałem”. Słowo to pochodzi z łacińskiego „uniwersum” – „powszechny” i ma zastosowanie w tytułowaniu dokumentów szczególnej wagi w królewskiej Polsce przed zaistnieniem Konstytucji jako Ustawy Zasadniczej. Miały one charakter powszech-

nie dobre nie wyszło”, dzięki „Uniwersałowi Jedności Narodowej” odżyła wdzięczna abstrakcja pod nazwą „jedność w różnorodności”, stosowana przez polskich graczy politycznych wtedy, gdy doszczętnie skompromitowała się fasada PRL-owskiego reżimu zwana „Frontem Jedności Narodowej”.

Ciekawy także dla wytrwałych obserwatorów scen politycznych jest udany bluff Juszczuki, bazujący na konstytucyjnym analfabetyzmie jego oponentów – Prezydent jest zbyt mądry, by nie wiedział, że nie ma podstaw prawnych do rozwiązania parlamentu; ten bluff, poza zbłaźnieniem ignorantów, pozwolił „wykołować” z pola walki o władzę piękną Julię, o której – gdyby wygrała – mówiono by zapewne, że jest jedynym prawdziwym mężczyzną w rządzie. Najważniejszym jednak efektem powszechnego „kołowania” Juszczuki jest sprowokowanie (świadome?) zaistnienia nowej, może wreszcie niezależnej od oligarchów, siły politycznej.

Polityczne zmagania przy okrągłym stole, a i gdziekolwiek indziej, przypominają mikroświat zawarty w jądrze atomu. Jak wiać domo, ta podstawowa cząstka materii zbudowana jest głównie z protonów i neutronów. Protony, jako elektrycznie jednoimienne, odpychają się, a obojętne neutrony są neutralne. Mimo antagonizmu protonów względem siebie, jądro (na ogół) się

ciut, którego choć kropla dodana do nawet beczki miodu, wprowadza tę zdrową substancję w odrażający stan.

Swego czasu urzekła mnie moja obecna żona nie tylko cudowną grą na skrzypcach i miłym sposobem bycia, ale także gustem w wyborze perfum, które według niej mają mieć „zapach bez zapachu”. Dzięki tej subtelnej abstrakcji uświadomiłem sobie, że mam do czynienia z nietuzinkową osobą, której obca jest dość powszechna praktyka tuszowania intensywnymi zapachami przykrych prawd. Kto zderzył się z funkcjonariuszami totalitarnych reżimów, ten wie, że tego rodzaju osobnicy lubują się w przesadnym ulizaniu i „wypachnieniu”. Łatwo ich rozpoznać nawet w przekazie telewizyjnym i nie należy się dziwić, że śmierzdzi im proeuropejski i proamerykański kurs.

Koło jest doskonałą figurą geometryczną. Zanim ludzkość uświadomiła to sobie, męczyła się transportem na kwadratowych „kołach”, potem na nie obrobionych balach drzew, a z czasem na obciosanych siekierą kawałkach pni. Starożytni Egipcjanie odkryli, że za pomocą linijki i cyrkla nie da się wykreślić kwadratu o polu równym danemu kołu. Nie mogli bowiem wiedzieć wówczas (ok. 4 tys. lat temu), że koło odzwierciedla tajemnicę Wszechświata (nieskończonego a przy tym ograniczonego i zakrzywionego

wej, która może wyliczyć gigantyczną ilość cyfr po przecinku liczby $\pi = 3,14 \dots$, a do końca nie dojdzie, bo po prostu go nie ma. Także zidentyfikowano wiele mikroelementów składających się na „siły jądrowe” (pojawiają się na niewyobrażalnie małych ułamki sekundy), ale nie ma nadziei na pełne rozszyfrowanie tajemnic wewnątrzjądrowych. Naukowcy cieszą się z odkryć i jednocześnie utwierdzają się w przekonaniu, że warto wierzyć w Stwórcę Wszechrzeczy – jedyne go nosiciela tajemnicy istnienia. Bronią się przed tak głęboką wiarą małuczy, którym milsza od zgłębiania wiedzy jest „modlitwa” do ziemskich „bożków” (jak np. do kamiennego Lenina w Odesie), do sierp i młot, a pewnie i siekiera, lepiej przemawiają do prostej mentalności. Wiedzą o tym cwani manipulanci i strugają „kwadratowe jaja”, że posłużą się kwitowaniem komunistycznych kretyzizmów w moich młodych latach.

W Polsce – na szczęście – od kilkunastu lat już ich nie ma. Konstytucja III. RP zabrania tworzenia organizacji o przestępczym charakterze, w tym partii nazistowskich i komunistycznych jako zhańbionych ludobójstwem. A tu – proszę: „o wstępie do NATO musi zdecydować naród w referendum”.

Uff, może za 17 lat będzie mądrzej?

Adam JERSCHINA

Eurointegracja po polsku

Już prawie dwa i pół roku Polska jest w Unii Europejskiej. To jeszcze niewiele, ale prawie na co dzień spotykamy się z pytaniem o efekty członkostwa. Więc odpowiadam. Gospodarka polska znajduje się na fali wzrostu, szybszego niż przewidywano na początku roku. Przewidywano, bowiem wzrost produktu krajowego brutto o 4,5%, a aktualne prognozy sięgają 5%. Szybko zwiększa się produkcja w przemyśle (od początku roku – o 12,3%) i w budownictwie (o 9,2%). Wzrost produkcji przemysłowej dotyczy 24 branż z ogólnej liczby 27. Rośnie popyt na krajowym rynku, gdyż firmy zwiększają zatrudnienie i więcej płacą pracownikom. Rośnie siła nabywcza pensji, bo inflacja w czerwcu wynosiła 0,8%. Średnia płaca przekroczyła 800 USD miesięcznie, a średnia emerytura i

NA DOBREJ DRODZE

renta pracownicza wzrosła w I półroczu o 6,7% i wynosiła ponad 400 USD, a rolnicza – około 264 USD.

Dobre są także prognozy na 2007 rok. Polska ma szansę osiągnąć w przyszłym roku 7-procentowy wzrost gospodarczy (PKB). W dużej mierze zależeć to będzie m.in. od tego, w jakim stopniu wykorzystane zostaną pieniądze unijne. Według jednego z analityków Banku Merrill Lynch – przy 50-procentowej ich absorpcji – wzrost PKB może osiągnąć poziom 6,4%, a przy 100-procentowym wykorzystaniu – nawet wzrost o 10%.

Zgodnie z wcześniejszymi decyzjami – Polska w latach 2007-2013 otrzyma z funduszy strukturalnych około 60 mld

euro czyli po około 8 mld USD rocznie. Najwięcej (20%) z tych środków na wyrównywanie poziomów rozwoju otrzymają województwa najuboższe, a więc te, w których PKB na 1 mieszkańca nie przekracza 80% średniej krajowej, a bezrobocie jest o połowę wyższe niż przeciętne dla całej Polski. Dotyczy to województw: warmińsko-mazurskiego, podlaskiego, lubelskiego, świętokrzyskiego i podkarpackiego. Pieniądze inwestowane będą przede wszystkim w budowę dróg, oczyszczalni ścieków, sieci kanalizacyjnych, doprowadzenie sieci internetowych ale także w remonty np. budynków oper czy filharmonii. Jak są pieniądze – to znając przedsiębiorczość Polaków, co jest ich bodaj największym

atutem – będą efekty, choć wymaga to dyscypliny realizacyjnej i niemałych wysiłków ludzi. Ale to przecież dla nich przede wszystkim się te pieniądze.

O poziomie życia decyduje szereg czynników, w tym m.in. poziom produktu krajowego brutto na 1 mieszkańca oraz ceny i zarobki. Ze statystyk Eurostatu wynika, że Polska jest krajem relatywnie drogim. Nasze ceny konsumpcyjne odpowiadają 60. procentom przeciętnego poziomu w Unii Europejskiej, ale PKB na 1 mieszkańca – to ponad 50% średniej unijnej. Taniej niż u nas jest we wszystkich nowych państwach unijnych (prócz Słowenii), chociaż tylko na Łotwie PKB na 1 mieszkańca jest mniejszy niż u nas. Można przyjąć, że im kraj bogat-

szy, tym wyższe ceny, ale nie jest to reguła bez wyjątków. Najdroższe są w Polsce usługi telekomunikacyjne (98% poziomu unijnego) – droższe tylko w Czechach i na Słowacji (106 i 100,1%). Opłaty za energię są u wszystkich sąsiadów wyższe niż w Polsce (76% przeciętnej unijnej). Za energię płacimy tyle, co Brytyjczycy. Ceny usług transportowych w Polsce stanowią odpowiednio 60% średniej dla UE, a noclegów w hotelu czy usług restauracyjnych – 66% tejże średniej.

Reasumując: Polska rozwija się, staje się zamożniejsza i silniejsza ekonomicznie – i nawet przy relatywnie wysokim poziomie cen – warunki życia Polaków ulegają stałej poprawie, w tym na wsi. Wpisujemy się coraz wyraźniej w krajobraz nowoczesnej i zasobnej europejskiej rzeczywistości.

Mikołaj ONISZCZUK

RYSOWNICY POLSCY



Spray'em po murze

- ✓ Z mapy samochodowej można się dowiedzieć wszystkiego, oprócz tego, jak ją złożyć.
- ✓ Nasze rzeki są tak brudne, że czujemy się w nich jak ryba... na brzegu.
- ✓ Człowiek jest niedoskonały i... radzi sobie z tym doskonale.
- ✓ Jeżeli uważasz, że wszystko jest możliwe, to spróbuj trzasnąć drzwiami obrotowymi.

Pamiętaj:

- Na świecie są dwa rodzaje ludzi. Ci, którzy zarabiają pieniądze, i ci, którzy je wydają. Powszechnie znani są pod nazwą mąż i żona.

Czy wiesz, że:

- 130 filiżanek herbaty lub 80 filiżanek kawy to śmiertelna dobową dawkę kofeiny.
- Niedźwiedź polarny (*Ursus maritimus*) mimo życia w trudnych warunkach nigdy nie zamarza na śmierć, natomiast umrzeć może z przegrzania, gdy np. bardzo długo biegnie i nie ma możliwości schłodzenia się w wodzie.
- Najszybszym komputerem na świecie jest japoński superkomputer NEC Earth Simulator o wielkości czterech boisk tenisowych. Zawiera on ponad 8 tysięcy mikroprocesorów mogących wykonać do 12 trylionów operacji na sekundę, czyli 30 tysięcy razy więcej niż przeciętny „pecet”.

Благодійні внески на підтримку "Дзєннїка Кїївськoгo" просїмо перерахувати за реквізїтами:

В українських гривнях: р.р.26009301360317 в Залїзн. від. ПІБ м. Києва МФО 322153 код 21459978.

В доларах США: BANK OF NEW YORK, NEW YORK SWIFT:IRVTUS3N ACC N890-0060-077 IN THE NAME OF UKRPROMINVESTBANK IN THE FAVOUR OF ZALIZNICHNIJ DPT PIB ACC N 39016902322153/840 FOR CLIENT Dziennik Kijowski ACC 26009301360317/840



Córeczka budzi się o trzeciej w nocy i mówi:
- Mam, opowiedz mi bajkę.
- Zaraz wróci tatuś i opowie nam obu...

Młody sędzia prowadzi pierwszą w swoim życiu rozprawę. Oskarżonym jest facet, który pędził bimber. Sędzia waha się jaki wydać wyrok, ogłasza przerwę i dzwoni do swojego starszego, doświadczonego kolegi:
- Słuchaj Marek, mam tu gościa który pędzi bimber. Jak myślisz, ile mam mu dać?
- Hmmm. 20 zł za litr i ani grosza więcej!

Północ. W domu kierownika sklepu monopolowego dzwoni telefon.

- Halo! Czy to kierownik sklepu monopolowego?
- Słucham.
- O której pan jutro otwiera sklep?

- Pan jest bezczelny! - kierownik rzuca słuchawkę na widelki.

Godzina druga w nocy. W domu kierownika sklepu monopolowego dzwoni telefon.

- Słucham - mamrocze wyrwany ze snu kierownik.
- Czy to kierownik sklepu monopolowego?
- Tak.

- Panie kierowniczku kochany, o której pan jutro otwiera?

- Pan jest bezczelny i pijany! Pan już nie wie, co robi - denerwuje się kierownik i kładzie słuchawkę na widelki.

Godzina czwarta nad ranem. Kierownika sklepu monopolowego znów wyrwa ze snu telefon.

- Słucham.
- Panie kierowniczku najmiłszy, ja się tylko chciałem dowiedzieć, o której pan jutro otwiera.

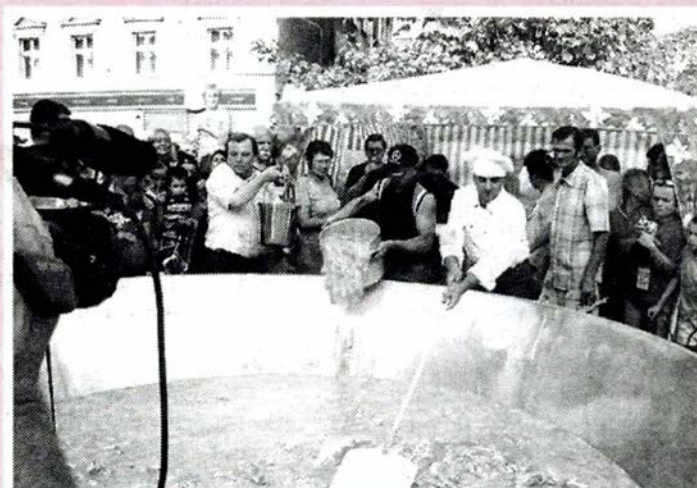
- Pan jest już kompletnie pijany - syczy kierownik. - W takim stanie nawet wieczorem nie wpuszczę pana do sklepu!

- Ale mnie nie chodzi o to, żeby pan mnie wpuścił. Mnie chodzi o to, żeby pan mnie wypuścił...

Naj... Naj... Naj...

Największa jajecznicą świata, największa patelnia świata

Na Rynku w Zabkowicach Śląskich ustanowiono rekord świata w smażeniu największej jajecznic. Dotychczasowy wynik - 2670 jaj - został ustanowiony 2 kwietnia 2004 w Sokołowicach, gm. Oleśnica (dolnośląskie). Taki wynik trzeba było poprawić. Do rekordu posłużyła specjalnie przygotowana, największa na świecie patelnia o średnicy dna wynoszącej 300 cm, średnicy krawędzi górnej 349 cm i wysokości 66 cm. Rekordowa patelnia wyprodukowana została przez firmę „Teja” z Zabkowic Śląskich.



Oto składniki rekordowej jajecznic:
3600 jaj, 16 kg boczku gotowanego, 15 l oleju roślinnego, 1 kg soli.

PRZYSŁOWIA NA WRZESIEŃ

- ◆ Gdy wrzesień bez deszczów będzie w zimie wiatrów pełno wszędzie.
- ◆ Gdy we wrześniu krety kopią po nizinach, będzie wietrzna, ale lekka zima.

O smalcu

Smalec to twardy tłuszcz pochodzenia zwierzęcego. Choć nie należy go jadać często, bo zawiera dużo cholesterolu, lecz do niektórych dań jest wręcz niezbędny. Czysty, biały smalec wytapia się tylko z wieprzowej słoniny. Zawiera prawie o połowę mniej cholesterolu niż masło, ale nie należy jadać go często ze względu na obecność szkodliwych dla zdrowia nasyconych kwasów tłuszczowych. Jednak bez smalcu nie ma mowy o pysznych racuchach, pączkach czy kotletach schabowych (smażone na oleju nie będą tak doskonale smakować). Dobrze jest także dodać smalcu do ciasta drożdżowego (pół na pół z margaryną) będzie wtedy smaczniejsze, bardziej wilgotne i znacznie trwalsze.

Węgrzy zaś nie wyobrażają sobie bez smalcu leca czy gulaszu. Także bigos ze smalcem lepiej smakuje. Ostatnio smalec przeżywa wielki „come back”: bywa podawany z chlebem jako przekąska nawet na ekskluzywnych przyjęciach! Taki smalec zawiera jednak różne dodatki (podsmażoną cebulkę, skwarki, jabłka, rozmaite przyprawy) i nie nadaje się już do smażenia.

REGULARNE REJSY AUTOBUSOWE
KIJÓW-WARSZAWA (LUBLIN, CHEŁM)
KIJÓW - KRAKÓW

A również: Francja, Włochy, Hiszpania, Anglia, Austria, Niemcy, Belgia, Holandia, Dania, Czechy, Portugalia, Szwajcaria.

Kijów, ul. B. Chmielnickiego 52-b. Biuro 201
e-mail: akciatur@svitonline.com

tel./faks: (044) 490-73-22
wielokanałowy

Licencja MTU Nr 001052

Redakcja wyraża podziękowanie Senatowi RP i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” za pokrycie kosztów druku i papieru oraz wyposażenia technicznego.

**DZIENNIK
KIJOWSKI**



„Дзєннїк Кїївськї”
Рєсєтр. свїд. КВ 7502 від 03.07.2003 р.
Засновники:
Дєржавнїй Комїтет Укрїни
у справах нацїональностєй та мїграцїї
Спїлка полїкїв в Укрїні
Рєдакцїя газєти „Дзєннїк Кїївськї”

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk
WYDAWCA: PRG „Dziennik Kijowski”
Dyrektor:
zast. red. naczelnego **Borys Dragin**
Adres redakcji - Адреса редакції
ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033
вул. Саксаганського, 40/85а, Кїїв, 01033
tel./fax: (044) 246 61 39
E-mail: pau@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:
Dorota Jaworska, Łarysa Kaszczuk,
Eugeniusz Klimakin, Anżelika Płaksina,
Eugeniusz Tuzow-Lubański.
Numer przygotowało kolegium redakcyjne
reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy.

Redaktor prowadzący
Stanisław Panteluk

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.
Газєта виходить 2 рази на мїсїєць.
Пєрєдплатити мoжна протїєм рoку в усїх вїддїлєннях зв'язку Укрїни.
Індєкс пєрєдплати 30678.
Пєрєплатна вартїсть 48 коп. на мїсїєць.
Роздрїбна цїна у продажї - дoгoвїрна.
Газєта надрукована у ВАТ „Кїївськa прaвдa”.

Зам. 3246 Тираж 3 500

1 2 3 4 5 6 7 8 9 11 12 13 14 15 16